

Maria Janion

O genezie "Konrada Wallenroda"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 47/Zeszyt specjalny, 13-43

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y

MARIA JANION

O GENEZIE „KONRADA WALLENRODA“

1

Wokół historycznej treści decyzji i czynu Konrada Wallenroda wytworzyła się już dość obszerna literatura naukowa, paradoksalnie często odwołująca się do spostrzeżeń o zdecydowanie ahistorycznym charakterze. Jako główne swe narzędzie badawcze traktowała ona obieguwe i popularne pojęcie „wallenrodyzmu“ — używane często już przez współczesnych Mickiewicza na oznaczenie metody podstępnego zdobycia zaufania przeciwnika, przyjęcia niejako jego pozycji — w celu tym skuteczniejszego zniszczenia go w odpowiednio wybranym, najbardziej niespodziewanym i zaskakującym momencie. Takie potoczne pojmowanie czynu „wallenrodycznego“ usiłowano gruntować na dosłownie rozumianej anegdocie fabularnej poematu Mickiewiczowskiego, a głównie na izolowanym niemal w charakterze hasła jednym z wierszy utworu, wykreślonym niegdyś w pierwodruku, prawdopodobnie przez cenzurę, w wersji: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników — podstępny“, a w pośmiertnym wydaniu przywróconym w innym nieco, zmienionym i bardziej upowszechnionym kształcie: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników jest zdrada“. Czymś, co można by nazwać z pozoru tylko historyczną typologią „wallenrodyzmu“ jako metody „uświęcania podstępu“, zajął się najobszerniej Otokar Fischer w bardzo interesującej rozprawie o znamienym tytule: *Zur Ideengeschichte des „Konrad Wallenrod“* (Germanoslawica, I, 1931/32). Tak pojmowany „wallenrodyzm“ tropiono w zapiskach licznych kronikarzy i historyków, sięgając aż do starożytności. Notowano więc czyn Marcjusza Koriołanusa z opowieści Liwiusza, dzieje Arminiusa, pogromcy Warusa (opiewanego przez Kleista w *Die Hermannsschlacht*), podstęp Litwina Girdyły opisany w *Kronice* Strykowskiego, legendę o przebiegłym „papieżu z ghetta“, historię renegatów w walkach turecko-słowiań-

skich itd. Poemat Mickiewicza miał niejako kodyfikować zblizoną metodę działania, posiadającą bardzo odległe proveniencje; stąd też jej nazwa, rozciągana na różnorakie zjawiska historyczne, zarówno poprzedzające *Wallenroda*, jak i występujące już po jego napisaniu.

Stanowisko podobne z punktu widzenia poematu Mickiewicza wydaje się całkowicie nieuzasadnione, jakkolwiek wywołane zostało przez bardzo szczególne i w pewnej mierze usprawiedliwiające okoliczności polityczne. Mianowicie Fischer oraz pomniejsi badacze kierowali się w tym zakresie przede wszystkim szlachetną chęcią wyszukania argumentów wobec ostrych zarzutów różnorakich nacjonalistów, sugerujących rzekomo czysto słowiański, a już specjalnie polski charakter perfidnego „wallenrodyzmu“. Pragnąc zatem zdjąć ze Słowiańszczyzny hańbiące *odium*, badacze ci wskazywali na przejawy podobnej metody działania w różnych epokach i w różnych krajach, słowem — uwydatniali jej zdecydowanie międzynarodowy i odwieczny niejako charakter.

Rzeczywiście w dziejach można — przy określonych założeniach metodologicznych i dobrych chęciach — dopatrzeć się występowania i powtarzania się takiego przez badaczy wyizolowanego i wytrawionego w gruncie rzeczy z historycznych treści — schematu „uświęcania zdrady“. Nie ma on jednak nic wspólnego z utworem Mickiewicza.

Po pierwsze bowiem, nie można określić ogólnym mianem „wallenrodyzmu“ — treści zawartej w metodzie działania wyjątkowo historycznie zróżnicowanej, tu konstruowanej na zasadzie bardzo wulgarnie pojętej, sprowadzonej właśnie do ogólnikowego schematu anegdoty utworu. Jest to zabieg niedopuszczalny dlatego, że mamy do czynienia nie z dosłowną publicystyką „nagich idei“, lecz ze skomplikowanym utworem artystycznym, wypowiadającym swą prawdę o rzeczywistości przy pomocy romantycznych metafor i symboli.

Po drugie zaś, badacze stawiający sprawę w podobny sposób zatracali niezbędną perspektywę historyczną. Chcieli bowiem traktować wszystkie przytaczane przykłady na jednej płaszczyźnie, w wypadku Fischera np. na płaszczyźnie poszukiwań idealnego „typu“. Jest to z reguły niemożliwe. Nie da się zatoczyć wielkiego łuku od starożytności do *Wallenroda*, bo poemat Mickiewicza wyrasta z sytuacji rewolucji lat dwudziestych w Polsce i tylko w takim kontekście historycznym może być chociaż w części zrozumiały.

Nie znaczy to przecież wcale, żeby „wallenrodyzm“ w przedstawionym wyżej sensie był powszechną metodą działania ówczesnych polskich rewolucjonistów. Z takimi zjawiskami w rzeczywistości lat

dwudziestych, jak świadczą pamiętnikarze, a m. in. Prądzyński, nie spotykamy się prawie wcale. Mickiewicz bynajmniej nie czerpał z nich natchnienia do fabuły swego poematu. Tu wkraczamy w sferę szczególnych praw literatury do przekształcania rzeczywistości i swoistego jej widzenia. *Konrad Wallenrod* jest bowiem, jak wynika z dalszego toku rozważań, wielką metaforą poetycką, zbudowaną nad występującymi w świadomości uczestników spisku, historycznie jedynymi, niepowtarzalnymi trudnościami moralnymi podjęcia decyzji rewolucyjnej. W wielkim symbolu poematu odzwierciedliła się historyczna męka działania, rozumianego przez współczesnych rewolucjonistów jako nieetyczne połączenie „podstęp i zdrady“, co dla twórcy *Konrada Wallenroda* wiązało się nieuchronnie z przyjęciem postawy tragicznej.

Dotychczasowe bezpośrednie badania genetyczne nad poematem bieżyły zazwyczaj dwoma torami. Sięgano więc z jednej strony do Mickiewiczowskich, rzeczywistych czy domniemanych, lektur literackich, z drugiej zaś — do wydarzeń życia współczesnego początków XIX wieku.

Osiągnięcia w zakresie badań nad literacką genezą *Konrada Wallenroda* najszerszej zestawiał, proponując jednocześnie kilka uzupełnień, Bruchnalski w obszernym, słusznie pretendującym do miana zarysu monograficznego, wstępie poprzedzającym znane wydanie poematu z roku 1922. Istotne było tutaj to, że nie ograniczając się do wyliczenia koneksji ściśle literackich (Byron, Chateaubriand, Racine czy Schiller), Bruchnalski zajął się również obszernie zbadaniem ewentualnych zależności od takich dzieł politycznych, jak *Discorsi* i *Il Principe* Machiavellego — czy historycznych, jak *Kronika* Strykowskiego oraz nade wszystko *Preussens ältere Geschichte* Kotzebuego. Wskazywano także szerzej na bliskość lub raczej równoległość poematu Mickiewiczowskiego w stosunku do takich utworów, jak *The spy* Coopera (Kleiner) czy *Die Hermannsschlacht* Kleista (Chorowiczowa, Fischer). Szpotański obok Machiavellego rzucił mimochodem nazwisko Helvetiusa jako inspiratora idei poematu. Kubacki wątek „filomacko-wallenrodycznej zemsty“ związał interesująco z postacią Czeczota i jego poemacikiem *Tyrtej*.

Wiele z tych sugestii uległo już czy jeszcze musi ulec poważnej weryfikacji; niektóre, być może, odpadną zupełnie zdecydowanie jako produkt — ochrzczonego tak już przez Łempickiego — „obłędu wpływologicznego“. Ale trzeba od razu powiedzieć, że przytaczane wywody — z zakresu ściśle literackiej genezy poematu — nigdy do

końca nie zadowalały większości badaczy i niewiele przyczyniły się też do rozjaśnienia — według sądu współczesnych — „niedociecznej“ tajemnicy utworu. Jak zazwyczaj bowiem u Mickiewicza, znaczenie nieporównanie istotniejsze miał tu bezpośredni wpływ współczesnego życia.

W zakresie tego rodzaju badań nad *Konradem Wallenrodem* posiadamy już ważką tradycję. Wśród koncepcji, poświęconych szczególnie tej sprawie, dałoby się wyróżnić trzy, obszerniej zaplanowane i umotywowane. Na pierwszym miejscu, ze względów chronologicznych i merytorycznych, wspomnieć trzeba poglądy Fischera, który podjął się zbadania ideowej *Vorgeschichte* poematu. W erudycyjnej, bardzo interesującej również od strony metodologicznej, rozprawie Fischer, zajmując się różnymi historycznymi antecedencjami, wskazał przede wszystkim na najbliższe, jego zdaniem, pokrewieństwo Mickiewiczowskiej idei „wallenrodyzmu“ — rozumianego jako „etycznie usankcjonowana zdrada“ czy podstęp — z ideologią niemieckiego, antynapoleońskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego początku w. XIX (*Geist der Zeit* Ernsta Moritza Arndta, rehabilitacja Machiavellego podjęta przez Fichtego, *Die Hermannsschlacht* Kleista itp.). Nie poprzestając na zaznaczeniu tego ogólnego podobieństwa, Fischer jednocześnie wysunął tezę dotyczącą już ściśle rozumianej genezy utworu Mickiewicza. Sugerował on bowiem, że przytoczone idee niemieckiego ruchu wyzwoleńczego pośrednio mogły wpłynąć na *Konrada Wallenroda* poprzez dzieło Kotzebuego (Mickiewicz studiował je pilnie, a było ono nasycone treściami aktualnymi, antynapoleońskimi, w duchu Fichtego i Kleista), być może również — poprzez dramat Kleista (pośmiertnie wydany przez Tiecka w r. 1821, a później w dziełach zebranych w r. 1826). Sprawa Mickiewicz—Kleist była zresztą już dużo wcześniej rozważana w interesującym przyczynku Richarda Marii Wernera o pokrewieństwach *Alpuhary* z nowelą *Die Verlobung auf St. Domingo*, a prawdopodobieństwo związku wzrosło jeszcze po odkryciu przez Zofię Ciechanowską anonimowego przekładu wymienionej — skróconej zresztą w wersji polskiej — nowelki Kleista, zamieszczonego w r. 1819 w *Tygodniku Polskim*.

Lakonicznie tutaj streszczona konstrukcja genetyczna stworzona przez Fischera wydawała się samemu autorowi tylko dlatego trochę zawodna, że Mickiewicz był już od wczesnej młodości gorącym napoleonistą; z trudem trawiłby więc literaturę tak żarliwie antynapoleońską, jak niemiecka z początków wieku XIX! Można by

jednak zgłosić wobec tych sugestii, podanych z wielkim rozmachem, zastrzeżenia z innych nieco pozycji; operują one bowiem argumentami z historii zbyt odległej i dosyć pośrednio stycznej z przemysleniami Mickiewicza, jakkolwiek w lekturach filomackich poety nie zabrakło przecież Körnera. Znaczenie decydujące ma chyba to, że jesteśmy dziś w stanie odnaleźć dużo bliższe antecedencje, stanowiące w istocie centrum ówczesnych zainteresowań poety i gorejącą treść jego życia. Fischer przy tym, jak wielu innych badaczy, traktował anegdotę *Wallenroda* zbyt dosłownie i publicystycznie, co oczywiście także nie może przyczynić się do weryfikacji jego tez.

Inna koncepcja genetyczna, która wyszła spod pióra Stanisława Zetowskiego, ma zabarwienie niestety trochę humorystyczne. Badacz ten mianowicie, nazywając poemat „polityczną broszurą węglarską“, z bezpłodną dociekliwością usiłuje jak najbardziej bezpośrednio powiązać *Konrada Wallenroda* z karbonaryzmem, lansując przy tym własne tylko niestety „głębokie przekonanie“ (niczym w artykule w gruncie rzeczy nie umotywowane), że Mickiewicz „należał do węglarzy“. W swojej pasji „karbonaryzowania“ poematu Zetowski posuwa się do takiej np. interpretacji stosunku Konrada i Halbana: „Nie działa co prawda Konrad sam, ale ma nad sobą Halbana, który prawdopodobnie jako członek najwyższej wenty kieruje podwładnym czy współkolegą“¹. W zgodzie więc z tym nazywa Konrada „prawym węglarzem“ i sądzi, że Mickiewicz w poemacie wskazywał karbonarską drogę opanowywania przede wszystkim wojska (?). Koncepcja ta zupełnie nie nadaje się do przyjęcia — zarówno ze względu na płynącą z nieznajomości historii absolutyzację karbonaryzmu w Polsce lat dwudziestych, jak i traktowanie *Konrada Wallenroda* jako wulgarnej alegorii politycznej, łatwej do rozszyfrowania przy pomocy karbonarskich akcesoriów.

Trzecia wreszcie koncepcja została sformułowana najpełniej przez badaczy marksistowskich, jakkolwiek i wcześniej już, np. w monografii Kleinera, była ona wzmiankowana. Budzyk, a zwłaszcza Żółkiewski powiązali genezę ideową *Konrada Wallenroda* z ruchem wyzwoleniczym lat dwudziestych w Polsce i Rosji, ruchem noszącym ogólnie przyjętą w nowoczesnej historiografii nazwę „rewolucji szlacheckiej“. W *Sporze o Mickiewicza* po raz pierwszy tak silnie i trafnie zostały wydobyte związki *Konrada Wallenroda* z ideologią

¹ S. Zetowski, „*Konrad Wallenrod*“ Mickiewicza polityczną broszurą „węglarską“. *Ruch Literacki*, XI, 1936, nr 1, s. 8.

i estetyką dekabryzmu, jakkolwiek należałoby je szerzej uzupełnić równie wnikliwą i w książce Żółkiewskiego już zapoczątkowaną analizą wpływów ówczesnego polskiego ruchu rewolucyjnego.

Tu także padło określenie bohatera Mickiewiczowskiego jako literackiego odpowiednika

realnego ideału politycznego tych lat, realnego, możliwego w życiu bojownika, szlacheckiego rewolucjonisty. Realny rewolucjonizm szlachecki czynił zeń samotnego, oderwanego od mas, nieskończenie dalekiego od ludu mściciela; realny rewolucjonizm szlachecki obdarzał go płomiennym patriotyzmem, współczuciem dla ludu i ograniczonością społeczną².

W tym ujęciu postać Konrada zarysowała się w pełnym blasku historycznej prawdy. Przytoczona konstrukcja genetyczna zawiera, jak się wydaje, największą dozę słuszności. Jej widocznym niedociągnięciem było bezpośrednie wiązanie *Konrada Wallenroda* z polityczną ideologią rewolucji szlacheckiej, bez dostatecznego uwzględnienia faktu, że poemat Mickiewicza jest artystyczną metaforą przede wszystkim jej treści moralnych. Tym przyjdzie się zająć obecnie.

2

Problematyka moralna rewolucji jest zazwyczaj dla jej twórców i uczestników równie istotna, jak problematyka konkretnych rozwiązań politycznych i społecznych. Ludziom, którzy wąż się na wystąpieniu do walki o przyszłość swego narodu, o zmianę oblicza świata, nie może być obce przemyślenie moralnej treści własnych decyzji, ich uzasadnienie tkwiące w najgłębszych przekonaniach także o moralnej słuszności czy niesłuszności obranej drogi postępowania. Było to zawsze oczywiste dla historyków najbliższych im dziejów, historyków o takiej wrażliwości i wyczuleniu, jak na przykład Mochnecki. W tym też świetle trzeba spojrzeć na uczestników polskiego rewolucyjnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego pierwszej poł. XIX wieku. Jasność i jednoznaczność moralnej decyzji z pewnością ułatwiał wyraźny i zrozumiały w naszym ruchu priorytet nieubłaganej walki z zaborcą i najeźdźcą — w tym zakresie nie mogło być żadnych głębszych wątpliwości o charakterze moralnym. Ale pojawiały się one przecież — różne w rozmaitych fazach historii ruchu — wywołane oporem rodzimych przeciwników i niezdecydowaniem bun-

² S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*. Wrocław 1952, s. 105.

towników, potrzebami rewolucyjnej taktyki, sprzecznością między poczuciem legalności a rewolucyjną koniecznością konsekwentnego wystąpienia, wewnętrzną logiką walki, w której połowiczności i wahania zawsze zagrażają klęską.

Problematyka moralna ruchu rewolucyjnego w Polsce tego okresu nie jest zjawiskiem statycznym; zmienia ona wyraźnie swój charakter w związku z ogólnym historycznym rozwojem rzeczywistości. Zmiany te występują przeważnie bardzo przejrzyście i bez ich uwzględnienia trudno by było stworzyć jakiś sensowny pogląd na tę epokę etyki rewolucyjnej, zrozumieć oczywiste różnice w postępowaniu rewolucjonistów, w podstawowych zarysach ich moralnych sylwetek. I tak na przykład w latach czterdziestych najbardziej palącym problemem moralności rewolucyjnej było poczucie nieuchronnej konieczności przelewu krwi szlachty, zastosowania terroru wobec własnej klasy, radykalnego zerwania wszelkich z nią związków. Wystarczy przerzucić znakomite *Pamiętniki* Kamińskiego, a zwłaszcza wstrząsający rozdział *Gotuje się do powstania*, aby jasno stanęło przed oczyma całe tragiczne napięcie wewnętrznych zmagani rewolucjonisty, związanego ciągle jeszcze najbliżej ze szlachtą, a racje przyszłości widzącego tylko w ludzie. Powtarzał on z bólem znamienne słowa: „między swymi byłem obcy“, a o godzinach decydujących przemysleń pisał:

Wszystkie te wątpliwości, słabość mojego powstania, wprowadzały mnie w rozpacz nie do opisania, którą tailem starannie [...]. Nie miałem w życiu gorszych dni³.

Pamiętnikarz z uderzającą trafnością uchwycił sedno owego szarpiącego problemu moralnego, wprawiającego w rozpacz „szlachcica i posiadacza“, a jednocześnie rewolucjonistę, który musiał już wówczas postawić na lud:

gdybym znalazł sprzymierzeńców, to zapewne takich, którzy za najpierwszy i jedyny warunek powodzenia kładąc zniszczenie różnicy stanów i tak zwanych przywilejów szlachty, do scen krwawych mogliby doprowadzić i początek nierozważnej rzezi uczynić. Drżałem myśląc, że tameczna szlachta nic do podobnych wypadków nie przygotowana, nie przestrzeżona o następstwach oporu zasadom uwłaszczenia, gotowa to uważać za wybrk miejscowy i wystąpić przeciwko powstaniu, zwłaszcza tam, gdzieby widzieli samych w nim urzędników. Drżałem, bo wtenczas albo powstanie

³ H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*. Wstęp opracował Witold Fula. Wrocław 1951, s. 141.

musiało upaść ze wszystkim, albo znieść tę zawadę, a znosząc ją samowolnie we krwi, otwierało nowe niebezpieczeństwo rozbestwienia ludu. Gdyby do tej ostateczności przyjść miało, nigdy bym nie chciał dopuścić, aby sam lud miał być sędzią i wykonawcą swoich wyroków, lecz ustanowiłbym sąd zarówno nieposłusznych powstaniu, jak samowolnych powstańców karzący, i wszelką ochronę i zabezpieczenie obmyślałbym dla szlachty, która by tylko oporu nie stawiała...⁴

Uderzające jest tu napięcie moralnej męki, która cofa się przed wzięciem na siebie okrutnego ciężaru przelanej krwi szlacheckiej. Kamiński drży wiedząc, że jest to nieuchronne, bo „w rewolucji trzeba być rewolucjonistą“.

Przed powstaniem listopadowym problematyka etyczna spiskowców kształtowała się całkowicie odmiennie, odwoływała się do zupełnie innych kategorii. To, co było istotnym zagadnieniem moralnym dla Kamińskiego czy w jakimś sensie i dla Dembowskiego, tutaj jeszcze w ogóle nie istnieje. I jednocześnie — ci właśnie rewolucjoniści, którzy przyjdą za lat dziesięć, przewyciężą i odrzucają już całkowicie tamte dawne wahania etyczne. Trzeba brać pod uwagę oczywiście nie tylko rozwijający się w latach dwudziestych rewolucyjny ruch polski, ale i rosyjski dekabryzm, który, jako swoista forma „rewolucji szlacheckiej“, miał także swój udział w genezie *Konrada Wallenroda*. Chodzi tu o zestawienie różnych przejawów trudności i przemysłów moralnych ówczesnych rewolucjonistów, które, jak się wydaje, miały niewątpliwie wpływ i na ogólną treść filozoficzną poematu Mickiewicza, i na ukształtowanie jego zasadniczego wątku fabularnego; które, słowem, legły u podstaw wielkiej metafory *Konrada Wallenroda*.

Wszelka próba ogólnego sformułowania problematyki moralnej ruchu rewolucyjnego początków XIX w. może być tylko bardzo ułamkowa i wstępna; konieczne stają się tutaj poważniejsze badania — tym bardziej, że raczej w ogóle w tym kierunku nie były one jeszcze prowadzone. Dla celów analizy Mickiewiczowskiego poematu można by kwestię sprowadzić do paru najwzięźlejszych uwag.

Przede wszystkim więc, samotnicza, nie odwołująca się jeszcze do ludu, taktyka działania rewolucjonistów szlacheckich rzutowała się w ich wyobraźni pod postacią poczucia „słabości“ i „bezsilności“, a zarazem tragicznej straceńczości postępowania. We *Wspomnieniach o Rylejewie* Mikołaja Biestuzewa przechowały się prorocze słowa autora *Dum* o własnych losach:

⁴ *Tamże*, s. 139.

Czyżbyś naprawdę sądził, że mam chociaż przez minutę jakiegokolwiek wątpliwości w związku ze swoim przeznaczeniem? — powiedział Rylejew — wierz mi, że każdy dzień utwierdza mnie w przekonaniu zarówno o konieczności mojego postępowania, jak i o przyszłej zagładzie, którą powinniśmy okupić naszą pierwszą próbę wyzwolenia Rosji...⁵

Jest to w ogóle dręczący *Leitmotiv* wspomnienia Biestuzewa. W jego ujęciu Rylejew to człowiek, który postanowił poświęcić siebie bez reszty w tym wieku „męstwa obywatelskiego“ traktowanego jako piękniejsze od wojskowej odwagi. Wszystkie wypowiedzi Rylejewa w przeddzień wybuchu powstania Biestuzew stylizuje właśnie w tym duchu; najbardziej zaś. znamienna spośród nich brzmi: „Jestem przekonany, że zginie, ale przykład pozostanie“⁶. Wizję heroicznej straceńczości dekabrystów utrwalił na stałe w tradycji europejskiej Hercen. W swych licznych uwagach o 14 grudnia 1825 pisał on niejednokrotnie, że dekabryści doskonale wiedzieli o czekającej ich klęsce, że „poszli świadomie na oczywistą zagładę“. To ukazywało ich w blasku nadludzkiej ofiarności i zdolności do poświęcenia.

W najlepszej współczesnej pracy radzieckiej o dekabrystach, w książce Nieczkinej, sąd ten, utrwalony zwłaszcza przez Hercena, został w części przynajmniej podważony. Autorka sądzi bowiem, że „powstanie zdawało się mieć szanse powodzenia“⁷. Ale znany z pamiętników i zeznań podczas procesu stan świadomości dekabrystów zdaje się przeczyć możliwości silniejszego i bardziej decydującego charakteru podobnych uczuć. Dekabryści zdawali sobie sprawę ze swojej słabości, nie mieli siły do wzięcia władzy i dlatego w większości własne wystąpienie odczuwali jako straceńczą, chociaż konieczną manifestację, jako nieuchronną ofiarę, z której skorzystać miała dopiero przyszłość.

Podobnie się działo wśród wielu polskich spiskowców sprzed listopada. Wacław Tokarz co prawda pisze, że podchorążowie żywili nadzieje zwycięstwa, ale jednocześnie przecież musiały ich nurtować zupełnie inne uczucia, skoro hasłem w chwili wybuchu było: „nie dać się wziąć żywcem“. Młodzieńcza liryka rewolucyjna Goszczyńskiego jest najlepszym świadectwem tego rodzaju straceńczości i ofiarności. Ślady ich przechowała także literatura nieco późniejsza:

⁵ W tomie: *Воспоминания Бестужевых*. Москва-Ленинград 1951, s. 7.

⁶ *Tamże*, s. 34.

⁷ M. Nieczkina, *Powstanie 14 grudnia 1825 roku*. Warszawa 1953, s. 68.

liryka Garczyńskiego i deklaracja Kordiana, kiedy mówi do spiskowych w podziemiach katedry:

... A gdy kraj ocalę,
 Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
 Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
 Imienia nie zostawię po ciele spalonym,
 Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!

I dalej:

Dla was życie, kraina wolna, dla was trony;
 Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.
 (Kordian, a. III, sc. 4)

Podobna stylizacja, jak trafnie zauważa Tokarz, wiąże się wyraźnie z panującą w części spisku Wysockiego „abnegacją“, „brakiem ambicji osobistej“ i pełnym, bezinteresownym poświęceniem bez widoków żadnych korzyści dla siebie. Były to oczywiście cechy pochodne, wypływające najściślej z tej dominującej koncepcji rewolucji, która nakazywała oddanie władzy innym, „starszym“, a w inspiratorach i wykonawcach powstania chciała widzieć śmiertelnie zagrożonych, ofiarnych pionierów drogi torowanej dla władzy „legalnej“.

Po klęsce dekabrystów podobna straceńczość stała się Mickiewiczowi w swym tragizmie jeszcze bardziej bliska i zrozumiała. Świadczy o tym również wiersz *Do Matki Polki*, słusznie zazwyczaj tak blisko wiązany z *Konradem Wallenrodem*. Bohater jego przecież przeznaczony jest „do boju bez chwały i do męczeństwa... bez zmartwychpowstania“. Jest to zatem cecha integralnie wtopiona również w wielką kreację Wallenroda: tragizm nieuchronnej a przewidywanej zagłady, która może uterować drogę przyszłemu szczęściu narodu.

Ale nie w tym przecież tkwi sedno filozofii Mickiewiczowskiego poematu, podstawa jego głównej metafory. Poczucie słabości, braku pełnej sankcji ze strony narodu miało bowiem inne jeszcze, istotne konsekwencje. Lakonicznie określił je późniejszy o parę lat od Mickiewiczowskiego Konrada bohater Musseta — Lorenzaccio:

Chciałem spełnić swój czyn sam, bez niższej pomocy [...]. Trzeba było tedy uciec się do chytryści w tym pojedynku [tłum. B o y].

W dramacie Musseta zależność między walką samotniczą a ucieczką do podstępu jest aż nadto oczywista i przeprowadzona z całą dosłownością w jednym z wątków fabularnych utworu, rozgrywającego się w dobie włoskiego renesansu. Wynikająca z poczucia

własnej słabości zadra „podstępu“ tkwiła również mocno w świadomości pokolenia polskich i rosyjskich rewolucjonistów lat dwudziestych, jakkolwiek nie znaczy to wcale, że uciekali się oni w rzeczywistości wprost do obłudnej zdrady w stylu Lorenzaccia. Przecież właśnie, jak słusznie napisał Marian Szyjkowski w jednej ze swych uwag polemicznych, *Konrad Wallenrod* — „w praktyce nie doprowadził do żadnej »zdrady« (na polskim gruncie), ale do otwartej zbrojnej rozprawy 1831 roku“⁸. Bo też i na gruncie jakiegokolwiek dosłowności „zdrady“ bohatera Mickiewiczowskiego zrozumieć się nie da.

Kwestia „podstępu i zdrady“ stanowi wprawdzie nieunikniony składnik ówczesnej moralności rewolucyjnej, lecz nie zawsze jako obiektywna ocena rzeczywistych treści spiskowej taktyki działania. Dramat „podstępu i zdrady“ maskuje bowiem bardzo często niepewność etyczną rewolucjonisty, który powstał przeciw „prawowitej“ władzy — bez poczucia moralnego oparcia w masach ludu, bez dostatecznego teoretycznego przemyślenia źródeł władzy i źródeł moralności. Potrzebę teorii władzy i prawa jako niezbędnej podstawy rewolucji dobrze rozumiał Mochnacki, kiedy świt przełomu romantycznego wiązał również z faktem, że na Uniwersytecie Wileńskim przestały wakować lekceważone przez Śniadeckiego „katedry historii i filozofii“, mogące prowadzić wykład dotyczący „ustaw społecznych w Europie, polityki, prawodawstwa, dawnej Polski“⁹. Niestety, dotarcie do korzeni władzy i moralności nie stało się jeszcze udziałem polskich spiskowców tego czasu. Nie mogło to pozostać bez poważnych konsekwencji dla moralnego zaplecza ich czynu. Jeden z dekabrystów, należących do dużo od innych radykalniejszego, jak wiadomo, Stowarzyszenia Zjednoczonych Słowian, wyjątkowo jasno określił istotę tej konsekwencji. Napisał on mianowicie o „Słowianach“:

szukali pomocy w ludzie, bez którego każda przemiana jest nietrwała. Przekonali się zaś na własnym przykładzie, że wola osobista, osobiste pragnienia nic nie znaczą bez tej wszechpotężnej dźwigni w życiu politycznym¹⁰.

Z tych zdań przemawia doświadczenie ludzi, którzy trafną drogę rewolucji dojrzeli w usankcjonowaniu władzy przez lud.

⁸ M. Szyjkowski, *O ideę „Konrada Wallenroda“*. Kurier Warszawski, CXI, 1931, z 20 V.

⁹ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*. T. 1. Berlin—Poznań 1863, s. 253.

¹⁰ И. И. Горбачевский, *Записки декабриста*. Москва 1916, s. 21. Cyt. za L. Baumgartenem, *Dekabryści a Polska*. Warszawa 1952. s. 118—119.

Jeśli zaś źródeł moralności i władzy nie stanowi lud, jeśli w świadomości rewolucjonistów kołaczą się w tej czy innej formie pozostałości feudalnego pojmowania więzi społecznej i władzy państwowej, wówczas „walka z tyranią“ nieuchronnie powiąże się ze sprzecznym w zasadzie z tą walką rozumieniem rewolucyjnego wystąpienia jako czynu nieetycznego, jako podważania ładu społecznego, uznanego za ład legalny, jako łamania wierności przysiędze, wyboru drogi mordy i bezprawia. Na różnych etapach historycznego rozwoju, w różnych warunkach społecznych, odmiennie kształtują się składniki, maska historyczna, natężenie przytoczonej kolizji moralnej. Koncepcja czynu Karola Moora ze *Zbójców* Schillera i decyzja Kordiana po scenie konspiracji w podziemiach katedry stanowią rozwiązanie tego właśnie problemu, różne w moralnej konkluzji, ale wypływające z podobnego odczucia antynomii etycznych, przynoszonych przez sytuację historyczną, nacechowanych równą siłą napięcia tragizmu. Także — jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego — niespotykana popularność postaci renegata w polskiej powieści poetyckiej wskazuje, jak bardzo „paradoks najwyższej wierności i bezwzględnej zdrady“ nurtował współczesnych.

Wbrew pozorom potwierdzają to tylko próby apoteozy etycznej podobnych form działania. Nie na próżno Brutus-„ojcobójca“, Brutus, którego imię „znaczy więcej niż imię Cezara“, stał się w swej straszliwej niezłomności ideałem ówczesnego pokolenia — tak jak nigdy w tym stopniu ani wcześniej, ani później. Nie na próżno poezja spiskowa, wzywając do czynu, nadawała religijną sankcję „karającemu sztyletowi“.

Лемносский бог тебя сковал
Для рук бессмертной Мемезиды...

pisał Puszkina w wierszu *Кинжал*. Przedlistopadowe spiski polskie wyrosły z rozczarowania do rzeczywistości Królestwa Kongresowego, ale nigdy do końca nie wyemancypowały się spod kultu legalności, nie wolne były od pozostałości poważnego traktowania tragifarsy własnej państwowości i praworządności, zorganizowane zostały w poważnej mierze przez wojskowych. Sytuacja ta sprzyjała ukształtowaniu się ówczesnej problematyki moralnej rewolucjonistów — pod postacią trudności burzenia „legalnego“ porządku, konfliktu „dwóch wierności“, konieczności łamania przysięgi, „zdrady“ własnego tyrana. Historia spisku lat dwudziestych w Królestwie Kongresowym dostarcza niezliczonych przykładów w tym zakresie.

3

Mickiewicz pisze *Konrada Wallenroda* w latach 1826—1827, a więc w okresie, kiedy napięcie podobnej problematyki moralnej w rzeczywistości spiskowej Królestwa Kongresowego nie osiągnęło jeszcze pełnej wyrazistości, chociaż już dadzą się odnotować bezsporne świadectwa jej obecności. Obserwujemy tu jednak zjawisko tak niezwykle charakterystyczne dla twórczości Mickiewicza, że staje się ono niemal regułą: poeta bowiem w większości swych przedpowstaniowych utworów wyprzedza zawsze w jakimś stopniu swych współczesnych, szybciej i trafniej rozpoznaje kierunek rozwoju rzeczywistości i w poetyckich metaforach ukazuje to, co stanie się za chwilę najbardziej namacalną realnością, a jednocześnie jest dla walczących Polaków objawieniem najgłębszej, jeszcze w pełni nieuświadomionej treści ich życia. Tak się też rzecz miała i z *Konradem Wallenrodem*. Przy tym w zdecydowanym podjęciu moralnej problematyki współczesnej rewolucji musiało również odegrać swoją rolę bliskie wówczas Mickiewiczowi, dojrzałe a równocześnie przeniknięte rozpaczą kłęski doświadczenie dekabrystów.

Konspiracja w Królestwie Kongresowym — najbardziej typowa i rozgałęziona konspiracja Polski przedpowstaniowej — obejmuje całe trzecie dziesięciolecie XIX wieku. Zatrzymamy się tutaj oczywiście tylko na paru wybranych przykładach, w dostateczny sposób świadczących o istnieniu przytoczonego konfliktu. Ich liczba gwałtownie wzrasta zwłaszcza w drugiej połowie wspomnianego dziesięciolecia, kiedy przed rewolucjonistami stają zadania coraz konkretniejsze i trudniejsze, kiedy połowiczność twórców i epigonów Towarzystwa Patriotycznego, jakkolwiek ciągle nad nimi ciężąca, okazuje w praktyce coraz dowodniej swoją słabość i nieprzydatność. Cele działalności tego stowarzyszenia były bowiem jeszcze bardzo wąskie i ograniczone. Prądyński pisał o nich: „ojczyzna i konstytucja“. Z Askenazego dobrze wiemy, jak bardzo sprzysiężenie Łukaszińskiego obawiało się przekroczenia pewnych zakreślonych przez siebie granic „legalności“, w obrębie których jak najlepiej mieściło się strzeżenie przyrzeczonego przez Aleksandra konstytucyjnego „zachowania narodowości“ i przyłączenia ziem litewskich do Królestwa Kongresowego. Stąd płynęło przekonanie o decydującym znaczeniu „apelu do króla“ oraz kult „znacniejszych osób“, które jedynie mogły uświęcić zamierzenia związkowców. Po tej ideologii

późniejsze spiski warszawskie odziedziczyły jedną z uderzających i bardziej zgubnych tendencji.

Wszystkie źródła potwierdzają bowiem niezwykle istotne dla spiskowców tego okresu, związane wyraźnie z ich „konstytucjonalizmem“, usilne poszukiwania sankcji legalnych dla rewolucyjnego wystąpienia. Nie mieli oni jeszcze pełnej świadomości faktu, że rewolucja sama stwarza dla siebie wystarczającą sankcję moralno-prawną. Doskonale natomiast zdawali sobie z tego sprawę np. działacze wielkiej rewolucji francuskiej. Mowy Saint-Justa *W sprawie sądu nad Ludwikiem XVI* najlepiej dowodzą gruntownego przemyślenia kwestii odrębnych sankcji rewolucji, które pozwalają na sformułowanie takiej m. in. zasady oskarżenia: „Nie można panować i być bez winy“. W sprzeczności między dążeniem do legalizmu a koniecznością rewolucyjnego czynu, między „etycznością“ legalnego porządku i „nieetycznością“ obalenia go — tkwi najgłębsza przyczyna trudnych wahań i nieporozumień. Tu właśnie bije źródło moralnej tragedii ówczesnego pokolenia rewolucjonistów.

Mochnacki, który dobrze pojął „myśl fundamentalną władzy“, w *Powstaniu narodu polskiego* kilkakrotnie wspomina o swoich bezpłodnych sporach ze sprzysiężonymi. Pragnął on bowiem uświadomić im konieczność wzięcia władzy przez rewolucjonistów wywołujących powstanie. Spiskowcy natomiast namiętnie ubiegali się o legalne usankcjonowanie swych działań i czynów przez „wybitniejszych w narodzie“; m. in. „z utęsknieniem pragnęli widzieć między sobą postów“. Znakomity kronikarz niedawnych wydarzeń z zawziętą pasją odtwarza tok swego ówczesnego myślenia, charakter i sens dyskusji:

jak gdyby na przypadek odmówienia tej sankcji przez reprezentację kongresowej Polski, obraną pod wpływem nieprzyjaciela, nie można było siłą zbrojną antyinsurekcyjnej izby rozpędzić, jak gdyby na koniec taka sankcja na cokolwiek komukolwiek przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie, ale za izbą, to jest w sobie samym sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurekcja kościuszkowska, sankcji i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą nie można było podnieść do tego punktu ¹¹.

Gorzko brzmi zdanie ostatnie. Wyjątkowo trafnie ugodził tu Mochnacki w podstawową słabość ówczesnego spisku; w przytoczo-

¹¹ Mochnacki, *op. cit.*, t. 2, s. 79—80. Podkreślenie M. J.

nych sformułowaniach, w żądaniu „postanowienia w sobie samym myśli rządu“, wykraczał on poza historyczną dojrzałość rewolucyjnej świadomości swojego pokolenia.

Dzieje spisku aż do monotonii nieodmiennie świadczą o trwałych i bezpłodnych poszukiwaniach wymarzonych nosicieli „legalności“, którzy by swym imieniem podstemplowali poczynania związkowych. Niemcewicz bardzo się rozrzewnił odwiedzinami spiskowców, ale swego *placet* nie chciał udzielić, bo wydawało mu się, że trzeba jeszcze poczekać na odpowiednią chwilę. A co odpowiedział Lelewel na tragiczne pytanie rewolucjonistów, wielkie pytanie owej epoki: „Czy możemy sejmowi ufać?“ Po kilku dniach namysłu zawyrokował już bez wahania: „Możecie, możecie zupełnie...“

Wiemy, jakie konsekwencje przyniosło owo naiwne zaufanie. Tacy posłowie, jak Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzeciński czy Gustaw Małachowski utrzymywali nawet przez pewien czas kontakt ze sprzysiężeniem Wysockiego, pertraktowali i obiecywali, budząc nadzieje zdobycia upragnionej sankcji legalnej, żeby się potem bezwzględnie wycofać i wyrzec wszelkiej odpowiedzialności. Prądyński — jeden z bystrzejszych i inteligentniejszych ludzi tego czasu — w swych znakomitych *Pamiętnikach* dosadnie i przejrzysto scharakteryzował tragiczne sprzeczności, nurtujące współczesny ruch rewolucyjny:

spiskowym zabrakło determinacji i chcieli zyskać upoważnienie reprezentantów narodu do dzieła, mającego się rozpocząć wymordowaniem całej rodziny cesarskiej. Dziwne obłąkanie rozumu ludzkiego! Oni, młodzież, żołnierze, a co najwięcej, sprzysiężeni, wahając się nad ostatnim krokiem, chcieli zyskać do niego rozkaz i legalizację od sejmu, zwołanego przez Mikołaja i składającego się po największej części z obywateli spokojnych, sędziwych, z ojców rodziny, co było rzeczą niepodobną, samo zaś jej żądanie było śmiesznością¹².

To, co Prądyńskiemu — skłonnemu do gorzkiego ironizowania nad współczesnymi rewolucjonistami — wydawało się „obłąkaniem“ i „śmiesznością“, stanowiło w istocie piętno nieprzewyciężonych trudności moralnych w ruchu spiskowym lat dwudziestych. Była to tragedia rewolucjonistów, którzy w starym porządku poszukiwali dla siebie uprawomocnienia, a jego oczywisty brak naruszał ich równowagę etyczną.

¹² I. Prądyński, *Pamiętniki*. T. 1. Kraków 1909, s. 201.

Mochnacki, który nieraz jeszcze może być przywoływany jako jeden z pisarzy najbardziej uczulonych na moralne trudności swego pokolenia, ukazał w swej książce okoliczności, w jakich raz się udało spiskowym wydrzeć taką sankcję legalną. Był nią wyrok Sądu Sejmowego, który — zdaniem Mochnackiego — dowiódł, że

kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swej rozerwanej Ojczyzny spoić w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać zbrodnią stanu¹³.

Ta, przez Mochnackiego przesadnie — być może — wyolbrzymiona, „sejmowa legalizacja“ dotyczyła jednak tylko połowicznych działań i zamierzeń Towarzystwa Patriotycznego. W piśmie Bielin-skiego, skierowanym do cara (które sam Mochnacki cytuje), została wyraźnie zaznaczona granica owej paradoksalnej legalności spisku: „do powstania z orężem w rękę“. Poza tą granicą nie było już dla rewolucjonistów możliwości „legalizacji“, a przecież rzeczywistość nieubłaganie popychała ich w tym kierunku.

Proces narastania podobnych wahań zaobserwował też Tokarz, upatrując w nim trafnie jedną z podstawowych przyczyn klęski powstania r. 1830—1831:

Zasada sprzysiężenia, związanego organicznie z reprezentacją legalną narodu, z jego szczytami, nie dająca się urzeczywistnić tak łatwo, łamała się w praktyce na każdym kroku¹⁴.

Tak być musiało. Było to *contradictio in adiecto*, zdolne rozsądzić każdy ruch rewolucyjny oparty na podobnych założeniach. Na karty książki Tokarza uporczywie powraca obraz spiskowców poszukujących owej tragicznej nocy listopadowej „legalnego“ przywódcy wśród... przeciwników powstania, uporczywie odzeganujących się od władzy, która dosłownie leżała wtedy na ulicy.

Tak kończy się tragedia rewolucji, która chciała znaleźć dla siebie niemożliwą do zdobycia legalizację w starym łądzie. W waha-niach między sankcją legalną a sankcją rewolucyjną, w marzeniu o pierwszej i w niedojrzałości do podjęcia ciężaru drugiej — można dostrzec dramat pokolenia nocy listopadowej, dramat rozgrywający się głównie w sferze moralności.

Oczywiście, ów sprzeczny z rewolucjonizmem kult legalności nabierał w swej historycznej konkretyzacji różnych odcieni i roz-

¹³ Mochnacki, *op. cit.*, t. 2, s. 34.

¹⁴ W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*. Kraków 1925, s. 34.

miarów. Nie można go było w żadnym wypadku sprowadzać do jednego tylko jakiegoś wydarzenia; układa się tu bowiem cała mozaika zjawisk pokrewnych, jakkolwiek częstokroć o bardzo zróżnicowanym charakterze. Z pewnością jako wyraz tragicznych wahań wobec losów porządku uznanego za legalny traktować należy całą, niewątpliwie centralną dla obyczajowości i frazeologii epoki, kwestię dochowania wierności i dopuszczenia się zdrady, złamania przysięgi czy też dopełnienia jej za każdą cenę. W tej formie ujawniała się najczęściej napięta problematyka moralna okresu. Przypomnijmy jeszcze, że większość spiskowców rekrutowała się spośród wojskowych, co powiększało tylko przytoczone trudności moralne i jednocześnie sprzyjało kształtowaniu się ich pod taką właśnie postacią.

W *Pamiętnikach* Niemcewicza znajdują się gorzkie słowa, w wielkiej metaforze charakteryzujące centrum dziejów Królestwa Kongresowego:

Dziedzinec Saski jest teatrem, gdzie codziennie wyrządza [Wielki Książę] panowanie, to jest szaleństwa swoje: nie wielkie więc sprawy tyczące się sprawiedliwości, nawet rolnictwa, przemysłu, słowem siły i szczęścia kraju; lecz ustawne bicia bębnow, co smutniej — bicia kijami, szkalowania, męczenia, to jest, co zapisujący zdarzenia czasów dzisiejszych kreślić jest przymuszonym¹⁵.

Supremacja Placu Saskiego w życiu ówczesnej Polski nie mogła nie odbić się w kształcie problematyki moralnej walczącego wtedy pokolenia spiskowców.

Tak w Polsce, jak i w Rosji jedną z dobitniejszych form ujawniania się kolizji wierności i zdrady stanowiła podejmowana od dawna przez wielu rewolucjonistów, a jednak niezrealizowana decyzja tyranobójstwa. Była to kwestia bardzo istotna z punktu widzenia skuteczności taktyki spiskowców, w swym samotnictwie wierzących w błogosławione następstwa usunięcia znienawidzonego tyrana, w potęgę terroru indywidualnego, w przewrót pałacowy, w rewoltę wojskową. A przecież mimo to wokół carobójstwa od lat nabrzmiewała taka tragedia moralna, że doprowadzała ona do oczywistej indolencji spiskowców. Mówią o tym liczne przekazy historyczne.

Zalążek tej tragedii obserwujemy już w motywacji samobójstwa oficera znieważonego na Placu Saskim przez Wielkiego Księ-

¹⁵ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki*. 1809—1820. T. 2. Poznań 1871, s. 361.

cia. W roku 1816 nie miał on jeszcze niczego wspólnego ze spiskowcami; postępował po prostu jak zelżony oficer, szanujący nakazy honoru wojskowego i honoru Polaka:

„Nigdy panujący w Polsce, ni nawet bliscy ich nie ginęli z ręki Polaka, obelgi zadawane nam przez Wielkiego Księcia są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjąć może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem, wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy, lecz nieskazony dotąd naród mój rzucić płamę zabójstwa“¹⁶.

W tych słowach ujawnia się już cała treść wahań i sprzeczności późniejszych rewolucjonistów. Wszak jednym z punktów spornych w rokowaniach między przedstawicielami Towarzystwa Patriotycznego a dekabrystami było życie Wielkiego Księcia; Rosjanie zaczęli wtedy podejrzewać Polaków o niewczesny monarchizm.

Ale najlepszym świadectwem w tym zakresie są zawikłane dzieje „spisku koronacyjnego“. Bez względu na nierozstrzygnięty spór o jego realne istnienie, można posłużyć się nagromadzoną wokół niego bogatą legendą współczesną, która przekazała wielki obraz szamotań się spiskowców wokół myśli, „jak targnąć się na osobę Cesarza i króla“. Literatura romantyczna w genialnych scenach *Kordiana* dopowiedziała w sferze moralnej właściwie wszystko, czego nie można było w sposób tak pełny dowiedzieć się z *Wacława dziejów* Garczyńskiego czy z suchej relacji historycznej. Ale i tutaj świadectw nie brakuje; odnajdujemy ich wiele — aż ponad miarę, której się można było spodziewać. Mówią one o stale nurtującym rewolucjonistów przekonaniu, że „żaden król polski nie stał na szafocie“, o ich „wstręcie do rozlewu krwi panujących“ (Moch-nacki), o „odrazie do królobójstwa, wrodzonej narodowi naszemu“ (Klemens Kołaczkowski), o ohydzie gwałcenia praw gościnności itp. Niemcewicz napisał z ulgą:

Szkoła podchorążych ze studentami, a może i wojskiem otaczającym altanę carską, postanowiła była dnia tego do całej carskiej rodziny, wzięwszy każdego za cel, dać ognia kulami i jednym razem całe gniazdo samowładców zgładzić! Zabrakło serca temu, co miał dać znak wystrzału. Bóg nie dopuścił, by naród polski skaził się tym zdrazieckim zabójstwem [...]!¹⁷

Niemcewicz, przeciwny zamierzeniom spiskowców, oddaje jednak tok ich własnych przemyśleń. Wszak sami podchorążowie używali znamiennego, nie wymagającego komentarza zwrotu: „ofiara poma-

¹⁶ Podaję za Niemcewiczem, *op. cit.*, s. 282.

¹⁷ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*. Lipsk 1868, s. 321.

zańca“. W *Kordianie* po bolesnym pytaniu: „Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska“, następuje scena „rozdziału“ ogromnego ciężaru krwi przeznaczonej na zabicie rodziny carskiej. Krew ta skazuje na dożywotnie męczeństwo i przed sądem ostatecznym każe wypowiadać straszliwe słowa: „Boże! Boże, patrz, otośmy krwawi!“ Podobna stylizacja najlepiej dowodzi, jaką trudność moralną sprawiało wówczas spiskowcom podjęcie takiej nieetycznej przecież w ich rozumieniu decyzji, jaki lęk żywili przed tym ostatecznym krokiem, który, jak sami sądzą, musiałby zamknąć drogę do wszelkich legalnych układów i dyplomatycznych kontredansów.

Mochnacki na kartach swojego *Powstania narodu polskiego* ujawnia wiele podobnych kolizji moralnych. Odsłania on np. przyczyny, dla których nie wojskowi, a grupa cywilnych spiskowców dokonała napadu na Belweder. Wysocki nie chciał bowiem naruszyć istotnego „punktu honoru wojskowego“, obowiązującego wobec wodza naczelnego, któremu się przysięgało, choćby nawet był nim wielki książę Konstanty.

W świetnej książce Tokarza o sprzysiężeniu Wysockiego tragedia nocy listopadowej odsłania się w pięciu właśnie owych decydujących wahań moralnych między czynem legalnym a nielegalnym, etycznym i nieetycznym, między „wiernością“ a „niewiernością“.

Jeden z pamiętnikarzy z niesmakiem wspomina o polskim pułku gwardii strzelców konnych: „dla ocalenia honoru wojskowego, który według ich wyobrażenia więcej ważył jak obowiązki względem ojczyzny“¹⁸ pułk ten gromił polskich powstańców. Inny kronikarz krótko określa przyczyny zgonu pułkownika Stanisława Trębickiego, zabitego przez powstańców podczas nocy listopadowej: „wybór mając pomiędzy śmiercią a złamaniem przysięgi, pierwszą bez wahania obrał“¹⁹. Prądzyński podobnie interpretuje śmierć generała Haukego; z Trębickim, jak wiadomo, przed śmiertelnym ciosem powstańcy rozmawiali właśnie o przysiędze. Jak świadczą liczne źródła, Chłopicki odrzucał propozycje objęcia dowództwa nad powstaniem nie tylko ze względu na przeważające siły przeciwnika, ale i dlatego, „że przysięgł Mikołajowi i przysiędze swej wiernym będzie“²⁰, że nie może „się zrywać przeciwko carowi, który był królem polskim, któremu on przysięgę na wierność wykonał...“²¹

¹⁸ A. Młocki, *Księga wspomnień*. Paryż 1884, s. 79.

¹⁹ K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*. Księga 3. Kraków 1900, s. 62.

²⁰ J. Lelewel, *Pamiętnik z roku 1830—31*. Warszawa 1924, s. 32.

²¹ Młocki, *op. cit.*, s. 81.

Charakterystyczne, że większość przytoczonych tu wypadków związana jest raczej z imionami wyższych oficerów. To oni przede wszystkim w noc powstańczą tak często wierność przysiędze okupowali życiem. Ale także wśród rewolucjonistów nie brakuje przykładów żywotności problematyki moralnej, przejawiającej się właśnie w tym samym kształcie. Starali się oni jednak rozstrzygać ją na korzyść wierności ojczyźnie. Znamienny może być fakt, że Wysocki — przywódca spisku podchorążych — w jednym z najistotniejszych swoich oświadczeń zastanawiał się przede wszystkim nad tym, czy wojsko może się uważać za uwolnione od przysięgi. Mówił wtedy o spiskowcach, że przysięgali „wierność królowi, który przysiągł wierność narodowi. Że zaś ta wiara złamaną została przez króla, więc i nas to uwalnia od przysięgi“²².

Taka była logika historii i rewolucji. Oczywiście, trudność złamania przysięgi była tylko odbiciem nadrzędnej trudności moralnej burzenia porządku traktowanego jako legalny. Programowa wypowiedź Wysockiego dowodzi, w jak poważnym stopniu właśnie wśród antynomii etycznych wierności i zdrady kształtowała się ostateczna decyzja pokolenia rewolucjonistów, które wystąpiło do otwartej walki.

4

Jak to już zostało wspomniane, podobna problematyka moralna spisku Królestwa Kongresowego nie była Mickiewiczowi znana z bezpośredniego doświadczenia; mógł ją jednak w pełni wyczuwać i rozumieć — szczególnie wskutek bliskiej mu tragedii dekabrystów o podobnym charakterze. Ale i doświadczenie filomackie nie mogło pozostać bez pewnego, choć może dosyć pośredniego wpływu na ukształtowanie głównego konfliktu moralnego *Konrada Wallenroda*.

Filomackie środowisko spiskowe, przynajmniej w pierwszej, wcześniejszej fazie swego istnienia i działania, z którą najmocniej był związany młody Mickiewicz, nie znało jeszcze kolizji moralnych w takim nasileniu i ukształtowaniu, jakie cechowały późniejsze o parę lat spiski Królestwa Kongresowego. Było więc w tym sensie na pewno bliższe Towarzystwu Patriotycznemu niż sprzysiężeniu Wysockiego. Mamy tu bowiem do czynienia ze wstępnym okresem rozwoju ruchu rewolucyjnego, który nie stanął jeszcze wobec osta-

²² P. Wysocki, *Pamiętnik o powstaniu 29 listopada 1830 roku*. T. 2. Paryż [1867], s. 22.

tecznych zadań powstania z bronią w ręku. Reformistyczne początkowo metody działania Towarzystwa Filomatów nie nasuwały tak ostrej kolizji między wiernością wobec legalnego porządku a wiernością wobec idei. I tutaj przecież Adam Mickiewicz zetknął się blisko — poprzez towarzyszy swej młodości — z problematyką moralną pierwszych spisków początku w. XIX, która stanowiła sygnał fermentów ideologicznych, poprzedzających ukształtowanie się moralności jednoznacznie rewolucyjnej. Oczywiście, nadal idzie o to, aby nie szukać dokładnej kalki dosłownie rozumianego „wallenrodyzmu“ — z kolei w dziejach środowiska filomackiego. Zainteresowanie badacza bowiem powinno się w dalszym ciągu koncentrować na zadaniu odtworzenia ogólnej atmosfery moralnej ówczesnego spisku, która w jakiś pośredni sposób mogła wpłynąć na ukształtowanie fabuły *Konrada Wallenroda*, na dobór zawartych w nim konfliktów życia wewnętrznego, na treść najgłębszych wahań bohatera. W atmosferze filomackiej można odnaleźć również odległe ogniwa pośredniczące między rzeczywistością spisku a literackimi losami Konrada.

Wśród filomatów pojawia się oczywiście także, tak centralne dla ówczesnej moralności spiskowej, poszukiwanie jakiejś wyższej sankcji dla własnego postępowania. Szczególnie silne napięcie uzyskuje ono w różnorodnych rozważaniach teoretycznych. Sankcją tą staje się występujące stale na kartach ustaw filomackich „dobro ogółu“. Ale jednocześnie wyraziście rysuje się konieczność osłonięcia tajemnicą tego, wydawałoby się, najszlachetniejszego i godnego zupełnej jawności działania. Tłumaczy to bez reszty znany list Mickiewicza do Czeczota, gdzie znajdujemy następujący wywód:

Znasz, zdaje mi się, nasze charaktery i wątpić nie powinieneś, że ambicja nigdy miejsca w sercach naszych nie miała, że co robimy, robimy dla dobra ogółu. Nic nie ma pożądanego jak zupełna równość (choć u nas wszelka równość), ale nawet taka, gdzie co wie jeden, to wie drugi, i tak być powinno. — Zawsze się przypuszcza, że większość jest dobrych, więc w kraju śmiało można wszystko wyjawiać. Jeśli źli powstaną, większość ich ukróci. A jednak i w kraju najbardziej republikańskim gabinety mają wolność tajnienia swych działań; cóż Towarzystwo? Co tu pomoże, gdyby wszyscy byli dobrzy, a jeden zły tylko? Jeśliby ten zły wszystko wiedział, nie ma ratunku; większość by się nie broniła, a jeszcze w naszym kraju! Im rząd despocytniejszy, tym wszelkie tajemne Towarzystwa muszą być tajemniejsze²³.

²³ List do Czeczota, 25 X/ 6 XI 1819 (A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 14. Warszawa 1953, s. 37).

Konieczność konspiracji została tu więc dopowiedziana do końca, jakkolwiek załówek kolizji moralnej kryje się właśnie w sprzeczności między czynem na rzecz „dobra ogółu“ a potrzebą okrycia go głęboką tajemnicą.

Przedstawiony proces wzmagą wewnętrzne rygory tajnego stowarzyszenia, i wśród filomatów więc pojawia się nieodzowna w tej epoce uroczysta przysięga związkowa. W tym zakresie można zaobserwować bardzo interesujący rozwój ich poglądów etycznych. Początkowo „konflikt na tle przysięgi“ rysuje się jako możliwość sprzeczności interesów między innymi organizacjami spiskowymi a „państwem filomackim“. Mickiewicz w r. 1819 odrzuca więc możliwości udziału filomatów w jakiejś innej tajnej organizacji, bo

członek, zobowiązawszy się do absolutnego sekretu, nie mógłby wtenczas nawet go złamać, kiedyby w owym stowarzyszeniu ukartowano zgubę Filomatów²⁴.

Ówczesny filomacki reformizm czyni więc kult przysięgi podstawą moralności obywatelskiej, absolutyzuje ją jako bezwzględne zobowiązanie etyczne. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że spisek w swej niedojrzałości politycznej opiera moralność człowieka, który się zbuntował przeciwko „porządkowi“, o jego osobiste zobowiązanie wobec „towarzystwa“. To wpływa także (obok praktycznych konieczności konspiracji) na ugruntowanie kultu przysięgi jako podstawowej więzi moralnej, o czym świadczą również późniejsze propozycje filomackie.

Ale bardzo znamieny jest przecież fakt, że np. w spisku lat czterdziestych przysięga nie odgrywa już wcale tak centralnej roli — wtedy bowiem klaruje się ostatecznie moralność rewolucyjna, oparta o wyższe racje niż jednostkowa przysięga, odwołująca się przede wszystkim do zasady słuszności, praw większości, interesu ludu. Materiały zgromadzone w trzecim tomie *Archiwum Filomatów*, obrazującym późniejszy etap rozwoju stowarzyszenia, wskazują ewolucję przebiegającą w podobnym kierunku. Szczególnie znamienna jest w tym zakresie zarysowana w r. 1823 przez Stanisława Kozakiewicza „teoria działania“, stanowiąca po prostu wykład rewolucyjnej metody postępowania. Brakuje tu już religii stowarzyszenia jako takiego. Autor rozprawy wprowadza kryterium inte-

²⁴ *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*. T. 1. Kraków 1920, s. 143.

resu „większości, przejętej całą ważnością zamiarów“, a decyzję tyranobójstwa rozstrzyga na następującej płaszczyźnie:

to jest takie postępowanie, które, *in abstracto* wzięte, jest nieprawe, ale przez wzgląd na cel sprawiedliwe, konieczne i heroiczne²⁵.

Nic dziwnego, że za chwilę pojawia się uznanie za „świętą“ zasady — „cel uświęca środki“. Przy jej pomocy Kozakiewicz chciał usankcjonować zabicie tyrana „z zimną krwią“. Motywacja taka nie była wprawdzie moralnie konieczna, ale innej widocznie wówczas jeszcze nie dostrzegano. W każdym razie pada tu rewolucyjna sentencja: „W wielkich zamiarach wielkich i gwałtownych imać się należy sprężyn“²⁶.

W tym samym r. 1823 odnajdujemy w archiwaliach filomackich znamienne pytanie i odpowiedź, które stanowią jak gdyby pośrednią polemikę ze sformułowaniem Mickiewicza sprzed czterech lat. Na pytanie o umiejętność dochowania tajemnicy i jednocześnie przekazania sekretów innych związków Wincenty Zawadzki — kandydat do Filadelfistów Błękitnych — odpowiedział:

Co do wyjawienia powierzonego mi sekretu w drugim towarzystwie, nie sądzę się być obowiązany, zwłaszcza, że uzyszcę od niniejszego tow. pozwolenie na wejście. Jeślibym chyba tam znalazł niegodne sprawy lub zamachy, wówczas bym w pierwszym razie opuściłbym [s] go, w drugim zaś swoje towarzystwo ostrzegł o niebezpieczeństwie na mocy prawa słuszności, może wyższego nad przysięgę²⁷.

Widać tu, jak wykuwa się wyższa moralność związku ludzi, połączonych czymś więcej niż jednostkową przysięgą. W takim układzie — na pozór tylko paradoksalnie — zdrada towarzyszy walki staje się czymś trudniejszym, wymagającym dużo dalej idącego renegactwa. Istotnie, w latach późniejszych niełatwo znaleźć przykłady tak rażącej zdrady, jakie znamy z dziejów wczesnej młodości Mochnackiego i Heltmana. Ale trzeba tu konieczne wziąć pod uwagę fakt, że więź moralna tych dwóch młodych ludzi ze spiskiem była jeszcze bardzo powierzchowna, ograniczona właśnie tylko do przysięgi, którą łatwo było porzucić na rzecz innej, zobowiązującej do lojalności wobec potęgi legalnego porządku.

Przedstawiony tu w ogromnym skrócie pasjonujący proces kształtowania się elementów moralności rewolucyjnej nie mógł po-

²⁵ *Tamże*, t. 3, s. 316.

²⁶ *Tamże*, s. 317.

²⁷ *Tamże*, s. 466. Podkreślenie M. J.

zostać bez wpływu na twórcę *Konrada Wallenroda*. Choćby tylko w tym sensie, że odzwierciedlał trudności nowej etyki i jej czuły punkt właśnie w kształcie przysięgi, która w spisku dekabrystów czy podchorążych znowu okaże się kwestią centralną. Zresztą już młodzieńcza *Żywila* najlepiej dowodzi, w jakim stopniu ówczesne zainteresowania Mickiewicza krążyły wokół etyki wierności i zdrady.

Obok kwestii omówionej niesłychanie istotne miejsce, szczególnie we wczesnych dokumentach filomackich, zajmuje dyskusja na temat możliwości przyjmowania stanowisk urzędowych w rosyjskim aparacie państwowym i wypływających stąd konsekwencji lojalności. Organicznikowstwo filomatów wystawiało tutaj na próbę ich patriotyzm. Z jednej strony więc znajdujemy taką wypowiedź Kazimierza Piaseckiego w r. 1822:

Jest w kraju naszym źle zrozumiany patriotyzm. Każdy na tym szczególnie zakłada swoją cnotę, aby oddalał się od posług, które są od rządu ustanowione²⁸.

Potem oczywiście następuje propozycja przełamania tych uprzedzeń i uprawiania organicznikowskiej krzątania w celu „służenia tak ukochanej ojczyźnie“. Jednocześnie przecież filomaci nie byli wcale zbyt pewni tego ostatecznego „na służbie rządowej“ i panicznie obawiali się obiektywnego charakteru działania w podobny sposób — jako skierowanego właśnie „przeciwko narodowi“. Stąd pomysły pośredniego naśladowania metod karbonarskich: włączania wybranych „osób ukształconych do rządu krajowego“. Tu także obserwujemy kształtowanie się załączka kolizji moralnej, która powstaje na skrzyżowaniu potrzeb organicznikowstwa, popychającego do konkretnej pracy w aparacie urzędowym caratu i wahań patriotyzmu, cofającego się wobec takiej uległości i lojalności. Tak więc i filomaci odczuli smak wielkiego konfliktu etycznego epoki, który został tu ujęty w kategoriach zmagania się ze sobą „dwóch wierności“.

Konrad Wallenrod jest, jak się wydaje, odbiciem dojrzałych już wahań moralnych. Ale i młodzieńcze wątpliwości filomatów mogły w nim znaleźć swoje dalekie echo. Jednocześnie zaś trzeba podkreślić, jak bardzo niewłaściwa jest — zbyt często, niestety, spotykana — praktyka zamykania całego doświadczenia politycznego Mickiewicza sprzed r. 1830 wyłącznie w ramach filomatyizmu. Jest to wyraźnie niezgodne z prawdą życia i myśli poety.

²⁸ *Tamże*, s. 290.

Mickiewicz był przede wszystkim Polakiem, rozumiejącym i ogarniającym całość kształtującej się wówczas u nas rewolucji. Trudno byłoby sądzić, że poeta nie znał czy nie pojmował wahań i trudności moralnych także spiskowców Królestwa Kongresowego. Był przecież najbliższy w tym czasie rewolucji szlacheckiej, a najsilniej przenikała go jej problematyka moralna. W jej pełnym uświadomieniu i zastosowaniu do losów spisku polskiego pomogło Mickiewiczowi z pewnością doświadczenie dekabrystów. Patrząc na nich, myślał o swoich. „Ten geniusz polszczyzny chłonał Polskę zewsząd, nawet z obcego powietrza“²⁹.

5

Wśród dekabrystów Mickiewicz miał możliwość zetknięcia się z podobnymi problemami. Zmagania dekabrystów miały wprowadzić nieco inny charakter, ale w swej ogólnej treści mieściły się w zupełności wśród wahań i sprzeczności rewolucji szlacheckiej. Za parę lat — tak samo jak Rylejew czy Kachowski — zawaha się Wysocki i Mochnacki.

Skupiały się tutaj owe problemy wokół najbardziej dla spiskowców rosyjskich trudnej i moralnie zawikłanej decyzji od dawna zamierzonego carobójstwa, mającego być jakimś rozpaczliwym aktem złamania ugruntowanego porządku legalnego. Od strony teoretycznej wiązało się to pośrednio z całym znanym z historiografii rosyjskiej sporem o moralne podstawy samodzierżawia, o rolę Piotra Wielkiego. Dekabryści — podobnie jak i polscy spiskowcy — nie byli wprowadzić wolni od poszukiwań „form prawnych“, sankcji legalnych dla swojego rewolucyjnego wystąpienia. Jak udowodniła Nieczkina, ta ograniczoność najwyraźniej może przejawiała się w ich koncepcji zmuszenia legalnego Senatu do ogłoszenia dekabrystowskiego manifestu. Odsunięcie ludu od działań powstańczych motywowali też m. in. chęcią utrzymania „porządku“. Ale — w swoim uznaniu dla legalności — tym mocniej przecież musieli przeżywać tragedię carobójstwa, które traktowali jako nieuchronną konieczność otwarcia drogi do rewolucji.

Sprawa carobójstwa, jak świadczą historycy, była jedną z centralnych w spisku rosyjskim, stanowiła „przedmiot nieustannych narad, sporów i rozmyślań dekabrystów“³⁰. Carska komisja śledcza

²⁹ M. Dąbrowska *Szkice z podróży*. Twórczość, XI, 1955, nr 11, s. 88.

³⁰ Nieczkina, *op. cit.*, s. 37.

dla znanych celów wyolbrzymiała ją, ale trudno zaprzeczyć, że dla moralności spisku miała ona znaczenie zasadnicze. Powracała na wszystkich zebraniach, nurtowała najmocniej tych, których dekabryści przeznaczyli na „ofiara” czynu carobójstwa. Znane są tragiczne wahania i ostateczne załamanie Jakubowicza, Kachowskiego czy Bułatowa. Pojmował je Wołdemar Hawryła, kiedy przed śmiercią wyznał:

...że wy mną... biednym gardzicie
 Jak starym, siwym — durnym liberałem,
 Który miał w ręku harmatę i życie
 Carskie — i trzymał ogień nad zapalem,
 Taj zadrżał... widząc w gwiazdzistym szeregu
 Cara... i główny sztab w tęczyowych lentach,
 Taj lont... syczący przyłożył do śniegu,
 Uczuł strach w sercu i w głowie, i w piętach,
 Taj paszoł w durnie —

(*Fantazy*, a. V, sc. 4)

Czy major Hawryła naprawdę przeraził się świetności carskiego dworu, czy też obezwładnił go ten lęk moralnej decyzji, o którym mówią akta procesu dekabrystów?

Mickiewiczowi sprawy te były doskonale znane. Charakterystyczny jest przecież w jakiejś mierze fakt, że w paru swych szeroko znanych wypowiedziach o dekabrystach poeta powraca właśnie do tematu carobójstwa. Widocznie z tym przede wszystkim miał do czynienia w kontaktach z dekabrystami; ów zapalny punkt moralny zapadł mu głęboko w pamięć. W rozmowie z Rettlem Mickiewicz, nieco może ironicznie i przekornie, przedstawił siebie na uczcie dekabrystów jako człowieka czynu, nawołującego do porzucenia czczej, upajającej gadaniny i natychmiastowego zaaranżowania tyranobójstwa. Miało to wywołać entuzjastyczne uznanie Aleksandra Biestużewa. Łatwo się domyślić, że niezdecydowanie i chwiejność dekabrystów w tej sprawie były wywołane nie tylko skłonnością, jak określa Jastrun, do „wojowniczej retoryki sprzysiężonych”³¹, ale przede wszystkim przerażeniem w obliczu moralnego charakteru zamierzonego czynu, jego treści sprzecznej z zasadami etyki. Mówi o tym krótko zastanawiająca stylizacja tyranobójców ze znanego wiersza Puszkina: „На лицах дерзость, в сердце страх” („W ich oczach zemsta, w sercu lęk”) — oraz nazwanie „niesławnymi” ciosów kary, wymierzonych w „ukoronowanego zbrodniarza”.

³¹ M. Jastrun, *Mickiewicz*. Wyd. 3. T. 1. Warszawa 1950, s. 117.

W kursie literatur słowiańskich Mickiewicz potraktował sprawę na zupełnie innej płaszczyźnie niż w rozmowie z Rettlem. Wspomina bowiem o dekabrystach:

Wszyscy zgadzali się na to, że trzeba obalić rząd, a nawet wymordować rodzinę carską. Na zebraniach śpiewano pieśni okrutne, których nie mógłbym tu przytoczyć, pieśni naznaczone piętnem fińskim i mongolskim, budzące odrazę w spiskowcach polskich, którzy znajdowali się wówczas wśród Rosjan. A przecież Polacy wiele już ucierpieli od rządu rosyjskiego; niemniej jednak ton tych pieśni raził ich ucho³².

Z perspektywy mistycznej raziła Mickiewicza dekabrystowska idea nienawiści, która w ówczesnym rozumieniu poety stanowiła nietrwałą podstawę moralną spisku. Stąd też zapewne jakaś sprzeczność w jego wywodzie: z jednej strony budzi uznanie poety „uczciwość wszystkich sprzysiężonych“, z drugiej zaś razi to, że „oszukiwali się między sobą“, że popełnili w sprawie koronacji „nowe kłamstwo, ponieważ nie mieli chęci ogłaszać carem wielkiego księcia Konstantego“³³. Jak można wnioskować ze stylizacji przytoczonego fragmentu, niesmak w poecie budziła wówczas głównie myśl carobójstwa. Dotyczyła go przecież znana zapewne Mickiewiczowi ta „pieśń okrutna“, która była już parokrotnie, jako odkrycie powojenne, w związku z biografią poety cytowana. W słynnej pieśni agitacyjnej Rylejewa i Aleksandra Biestużewa tak zostało określone przeznaczenie trzech noży niesionych przez kowala:

Pierwszy nóż, pierwszy nóż
Na bojarów, panów niósł.
Sława.
Drugi nóż, drugi nóż
Na świętoszków, popów niósł.
Sława.
A nóż trzeci, w imię Boże,
Ten na cara będzie nożem.
Sława³⁴.

Jakkolwiek w Mickiewiczuzi z lat wykładów paryskich podobna pieśń mogła budzić tylko „odrazę“ (wszak nadchodził czas potępienia i *Konrada Wallenroda*), to łatwo przypuścić, że inaczej zupełnie mógł na nią reagować w okresie pobytu w Rosji — wtedy, gdy bliska mu była idea skierowanej przeciwko tyranom nieubłaganej niena-

³² Mickiewicz, *Dziela*, t. 10, s. 339.

³³ *Tamże*, s. 341.

³⁴ *Antologia poetów dekabrystów*. Warszawa 1952, s. 30 (wiersz w przekładzie Gałczyńskiego).

wiści. A z całą pewnością przytoczony tu zróżnicowany materiał wypowiedzi Mickiewicza służyć może jako dowód pośredni na zadawione wyczulenie poety wobec tego typu problematyki moralnej.

W przytoczonej pieśni dekabrystowskiej uderza pewna subtelna modyfikacja ostatniej zwrotki w porównaniu z dwiema poprzednimi — zbudowanymi przecież na identycznej zasadzie. Oto w zakończeniu pieśni jedynie „nóż na cara“ wymagał uświęcenia przez zwrot „w imię Boże“ (w oryginale rosyjskim „А молитву сотворя...“). I tutaj zatem także przedostało się namiętne pragnienie dekabrystów, aby to, co w ich rozumieniu było zbrodnią, zostało jakos usankcjonowane. Cios wymierzony w cara był dla nich najtrudniejszy, budził największe obawy moralne, męczarnię i wahania.

Więź między tymi tragicznymi trudnościami a poematem Mickiewicza zauważył najogólniej jedynie Jastrun:

Mieli skrupuły natury etycznej. Te same, które później po Konradzie Rylejewie, być może, odziedziczy Konrad Mickiewiczowski z poematu średnio-wiecznego o miłości i zdradzie³⁵.

Sugestia Jastruna wydaje się niesłychanie trafna i przenikliwa, jakkolwiek może nie wszystko w tym zakresie da się wytłumaczyć tylko „skutkami sentymentalnego traktowania czynu w epoce, która wydała Schillera i Byrona“. Zabijanie na ogół sprawia trudność i Konrad także „płakał, ażeby mordować“.

Przedstawiona tu kolizja moralna nabrała w Rosji wysokiego napięcia dramatycznego. Wystąpienie dekabrystów przeciwko caratowi nie było bowiem walką z zaborcą i najeźdźcą, lecz przeciwstawieniem się „prawemu monarsze“, podniesieniem ręki na tego, któremu szczególny charakter ideologii rosyjskiego samodzierżawia nadawał najwyższą sakrę religijno-narodową. Zuchwalstwo dekabrystów doskonale rozumieli współcześni, podkreślający, że dla wojska rosyjskiego, które zostało poderwane do walki, słowa „car“ i „Bóg“ miały jednakowe znaczenie.

Mieliz więc Rosjanie, od tysiąca lat przyuczeni bić czołem przed władcą, w jednej chwili targnąć się na świętego w ich oczach cara [...]?³⁶

Nieubłagany był jednak „muzy Klio straszny głos“. Na jedno z podstawowych pytań komisji śledczej — „czy przysięgał wierność

³⁵ Jastrun, *op. cit.*, t. 1, s. 121—122.

³⁶ Kołaczkowski, *op. cit.*, s. 77.

carowi“ — dekabryści najczęściej odpowiadali twierdząco, a przecież bardziej stanowczy spośród nich planowali najstraszliwszą ówczesnie zdradę — carobójstwo.

Dekabryści cierpieli nad nieetycznym w ich świadomości charakterem tego zamierzenia. Wskazuje na to wyraźnie cała ogromna koncepcja osnuta wokół carobójstwa. Dlatego np. chcieli stworzyć *cohorte perdue* — oddział gotowych na wszystko, skazanych na pewną zagładę straceńców. O losach i charakterze takich ludzi najlepiej świadczy zanotowana w aktach procesu następująca relacja o rozmowach dekabrystów:

Porucznik Kachowski dowodzi [...], że kiedyś, w czasie przechadzki z Aleksandrem Biestużewem, ten ostatni między innymi powiedział mu: „Wyobraź sobie, Rylejew sądzi, że znajdują się ludzie, którzy zdecydują się nie tylko ofiarować siebie dla celów stowarzyszenia, ale także nawet honor potrafią dla niego poświęcić“.

Na prośbę Kachowskiego o wyjaśnienie tych słów, Biestużew powiedział mu o zamierzeniu Rylejewa:

tym, którzy zdecydują się zabić panującą rodziną carską, dać wszystkie możliwości ucieczki z Rosji; ale jeśli się to nie udało — powinni oni dowodzić, że nie należeli do stowarzyszenia, dlatego, że na tym można by wiele stracić; carobójstwo — dla jakiego by nie było celu, zawsze narodowi będzie się wydawało przestępstwem³⁷.

Rylejew podkreślał wielokrotnie, że carobójca musi być człowiekiem „czystym“ i zdolnym do najwyższego poświęcenia. Na czym miało polegać to niespotykane poświęcenie? Jak wynika z przytoczonej rozmowy, dekabryści pragnęli, aby poświęcający swój honor carobójca wypierał się jakichkolwiek związków ze sprzysiężeniem; morderstwu chcieli nadać charakter „aktu prywatnego terroru“ (Nieczkina). Najwyższe poświęcenie tkwiło więc w tym, że tyranobójca musiałby odciąć się od wszelkich związków z towarzyszami walki i opuścić na zawsze ojczyznę, a w razie niepowodzenia ucieczki z Rosji — miał być sądzony i karany przez samych spiskowców. Było to rzeczywiście żądanie ofiary ze wszystkiego; odebranie tragicznemu carobójcy nawet więzi z najbliższymi przyjaciółmi ze spisku. Wszyscy kolejno wybierani dekabryści łamali się pod ciężarem takiej odpowiedzialności i męczeństwa całego pozostałego życia.

³⁷ Восстание декабристов. Централ архив. Т. 1. Москва-Ленинград 1925, s. 189.

Moralna trudność czynu zmusiła więc dekabrystów do stworzenia zupełnie niebywałej koncepcji samopoświęcenia rewolucjonisty. Jakże bliskie jest tak rozumiane ostateczne bohaterstwo tragedii moralnej Mickiewiczowskiego Konrada Wallenroda! Zbieżność moralnych zawikłań i ogromu wymaganej ofiary jest tu chyba uderzająca.

Historia mówi, że decyzje pokolenia rewolucjonistów współczesnego młodemu Mickiewiczowi kosztowały wiele: honor i życie, a jednak musiano je podejmować. W podobnych szamotaniach między uznaniem legalności istniejącego porządku a koniecznością wystąpienia przeciwko niemu, między etycznością „wierności“ i nieetycznością „zdrady“ — kryje się potężne, nieusuwalne wówczas napięcie tragiczne. Jak się wydaje, *Konrad Wallenrod* jest wielką metaforą poetycką, rozpiętą nad tymi właśnie trudnymi zmaganiem moralnymi polskich i rosyjskich spiskowców lat dwudziestych, budujących nową moralność patriotów i rewolucjonistów. W tym sensie genialnie przenikliwą formułę stworzył Mochnacki, kiedy napisał o utworze Mickiewicza:

daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim, lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania³⁸.

Tak, *Konrad Wallenrod* wyrastał z najistotniejszego pierwiastka „natury pogrobowego jestestwa Polski“ — ze „sprzysiężenia“, które Mochnacki wyeksponował jako decydujący moment w genezie poematu Mickiewicza. Poeta bowiem w anegdocie i atmosferze swojego dzieła stworzył wspaniałą artystyczną hiperbolę moralności ówczesnego „sprzysiężenia“, ujął ją w starciu ostatecznie zastrzonych tragicznych przeciwieństw.

• Postawa Mickiewicza jako twórcy *Konrada Wallenroda* jest postawą tragiczną. Kategoria tragizmu zaś każe widzieć w poemacie przede wszystkim skomplikowany obraz kolizji wartości moralnych, nierozzerwalny splot pozytywów i negatywów, co poważnie ogranicza jednoznaczność autorskiej aprobaty czy dezaprobaty wobec podobnie ukształtowanego konfliktu. Tragizm jest bowiem szczególną kategorią stosunku do świata; zawiera się w nim przede wszystkim poczucie starcia nieprzewyciężonych sprzeczności, historycznej niemożliwości rozwiązania postawionego problemu. Ale utwór Mickiewicza zawiera szczególną wersję tragizmu:

³⁸ Mochnacki, *op. cit.*, t. 1, s. 267.

Jest to tragizm ofiary najwyższej, ale ofiary skutecznej. Dlatego poemat o Wallenrodzie, równie niemal okrutny w ukazaniu całego ciężaru czynu rewolucyjnego jak późniejszy wiersz *Do matki Polki* — nie jest poematem pesymistycznej rezygnacji³⁹.

Tragiczna diagnoza losu rewolucjonisty nie miała jednak zdjąć z niego obowiązku działania. Tak też odczytali poemat współcześni. Konrad Wallenrod stał się bohaterem pokolenia niedojrzałej rewolucji, podejmującego swój los historyczny ze zrozumieniem jego tragicznej nieuchronności, jego męki i jego nieodwołalnej konieczności. Uskrzydlało je słowo i hasło, o którym najpiękniej powiedział twórca nieśmiertelnego poematu:

Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu
Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu — ojczyzna.

³⁹ H. Markiewicz, *Adam Mickiewicz*. Gazeta Krakowska z 26 XI 1955.